

Łukasz Zabielski
Uniwersytet w Białymstoku

**MIĘDZY OŚWIECENIEM A ROMANTYZMEM –
REINTERPRETACJE [REC.: ELŻBIETA DĄBROWICZ.
GALERIA OJCÓW. AUTORYTET PUBLICZNY
W LITERATURZE POLSKIEJ LAT 1800–1861,
WYDAWNICTWO UNIWERSYTECKIE TRANS
HUMANA, BIAŁYSTOK 2009, SS. 550].**

Okres historii literatury polskiej, zamknięty umowną cezurą lat 1800–1830, wśród badaczy nigdy nie rysował się jako poznawczo atrakcyjny i intelektualnie kuszący. Na wszystkich szczeblach procesu edukacji humanistycznej w Polsce, mówiąc o literaturze końca XVIII i połowy XIX stulecia, priorytet przyznaje się klasycyzmowi stanisławowskiemu, literaturze doby Sejmu Wielkiego, a następnie preromantyzmowi i romantyzmowi. Skutkiem takiego – rzeklibyśmy: wybiórczego – podejścia, rozprawy historycznoliterackie lat 70-tych i 80-tych XX wieku, dotyczące późnego oświecenia, z monumentalną pracą *Klasycyzm, czyli prawdziwy Koniec Królestwa Polskiego* na czele, kształcą trzecie już pokolenie studentów polonistyki. Jaki jest tego powód? Z jednej strony chętnie opieramy się na „wygodnych” autorytetach, jakimi niewątpliwie są myśliciele pokroju Ryszarda Przybylskiego¹, z drugiej jednak coraz bardziej dokuczliwy staje się brak systematycznych i owocnych prób ponownego odczytania, przepracowania pod kątem kulturowo-historycznym,

¹ Obok Przybylskiego – mówiąc o badaczach okresu powojennego – postawić trzeba też Alinę Witkowską (*Ślawianie, my lubim sielanki...*, Warszawa 1972). Ich dokonania na polu badań nad literaturą klasycyzmu porozbiorowego, to – podkreślmy – wynik szerokiego wachlarza zainteresowań, którego źródło, a wręcz swoiste epicentrum, stanowi romantyzm, nie oświecenie. Inaczej jest w przypadku Piotra Żbikowskiego (*Kajetan Koźmian. I: Poeta i obywatel*, Wrocław 1972), który życie poświęcił badaniom nad literaturą i kulturą późnego oświecenia. Wspomnieć też trzeba postać Zbigniewa Sudolskiego, wśród jego bezcennych prac wydawniczych, których owocem są liczne tomy korespondencji Zygmunta Krasieńskiego, znalazła się też arcyważna pozycja bibliograficzna *Wincenty Krasieński i współczesni* (wyd. Warszawa 2003), zawierająca niepublikowane dotąd listy autora *Agaj-Hana*, jego ojca, ale też m.in. Kajetana Koźmiana czy Franciszka Morawskiego.

wielu dzieł poetyckich, prozatorskich, epistolograficznych, krytycznoliterackich doby Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego.

Duża część tekstów – choć trudno wskazać, o jaki konkretnie procent chodzi – z początku stulecia, nazwanego później wiekiem „pary i elektryczności”, czyli czasu gwałtownych przemian politycznych, ustrojowych, geograficznych, technologicznych, filozoficznych, a także literackich (czy mówiąc szerzej: kulturowych), o ile w ogóle przeszła przez prasę drukarską, do dziś nie doczekała się kolejnych wydań i opracowań. Stanowi to, jak się wydaje, fundamentalną przyczynę – panującą wśród współczesnych czytelników – niechęci, ciasnym nimbem otaczającej dorobek literacki pisarzy i poetów tamtego okresu. Badaczy natomiast skazuje na – nie zawsze owocne i zachęcające – szperanie w archiwach, zbiorach prywatnych, muzeach. Taki trud przynosi najczęściej jedynie niewymierne i dyskusyjne korzyści.

Dlatego wszelkie badania, prowadzone na wspomnianym materiale źródłowym, powinny być szczególnie doceniane. Gdy mówimy – choćby w przypadku literatury romantycznej – o kolejnych już nurtach reinterpretacji dzieł wielokrotnie przestudiowanych i przemyślanych, o następnej fali badań, próbach ponownych odczytań, musimy zdawać sobie sprawę, że na przykład rozprawy Piotra Żbikowskiego, Marka Nalepy, czy Barbary Czwońóg-Jadczak² okazują się pionierskie przede wszystkim dzięki analizowanym w nich tekstom. A to dlatego, że teksty takie nierzadko pierwszy raz od XIX wieku (albo w ogóle) ujrzaly światło dzienne.

Epoka, o której mówię, w polskiej tradycji badań historycznoliterackich nazywana była rozmaicie: pseudoklasycyzmem (termin popularny w drugiej połowie XIX wieku i na początku wieku XX, posługiwał się nim Kazimierz Wyka), klasycyzmem porozbiorowym (Roman Pilat, Ryszard Przybylski), klasycyzmem postanisławowskim (Piotr Żbikowski), pokoleniem kontynuatorów (Elżbieta Aleksandrowska), klasycyzmem warszawskim (Aleksandr Brückner). To tylko niektóre z propozycji terminologicznych. Już ich liczba oraz niejednorodność zdają się tłumaczyć, o jak dużym wyzwaniu badawczym mówimy.

W 2009 roku w Białymstoku wydana została praca, której autorka podjęła się tego trudnego wyzwania. Mam na myśli Elżbietę Dąbrowicz i jej – nagrodzoną tytułem najlepszej książki akademickiej na XIV Poznańskich Dniach Książki Naukowej – rozprawę, zatytułowaną: *Galeria Ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861*.

² Wymienię tylko pierwsze z brzegu tytuły: P. Żbikowski, *Klasycyzm postanisławowski. Zarys problematyki*, Warszawa 1999; M. Nalepa, „*Płyną godziny pomiędzy nadzieją i bojaźnią czułą*”. *Polityczne i egzystencjalne ramy Polaków epoki porozbiorowej. Studia i teksty*, Rzeszów 2010; B. Czwońóg-Jadczak, *Klasyki i romantycy. Spór i dialog*, Lublin 2012.

Tytułowe daty mogą dezorientować, ponieważ perspektywa badawcza, jaką obrała autorka, okazuje się zdecydowanie szersza. Jej początkową granicę wyznacza bowiem polemika z tezą Piotra Żbikowskiego, uznającą rok 1793 za próg polskiego (pre-)romantyzmu (s. 289). Data zamykająca rozważania Elżbiety Dąbrowicz pokrywa się z informacjami na okładce książki: jest to rok 1861. W jego kontekście dokonuje uczona inspirującego namysłu nad dyskusją, jaką sprowokowała wówczas biografia Juliana Ursyna Niemcewicza, stworzona przez Adama Jerzego Czartoryskiego (s. 409), śledzi też obraz Adama Mickiewicza, wyłaniający się ze wspomnień jego syna, Władysława (*Epilog*, s. 513-536).

Niezwykły urok *Galerii Ojców* odsłania się na różnych polach. Pierwszeństwo dać wypada imponująco bogatej, erudycyjnej³ podstawie źródłowej, na którą składają się niezliczone teksty z epoki: pamiętniki, dzienniki, podrózpisarstwo, odezwy, manifesty, oświadczenia, polemiki i listy publicystyczne, kalendarze obywatelskie, prelekcje, traktaty, wiersze okolicznościowe, korespondencja... wyliczać można by jeszcze długo. W obrębie szerokich horyzontów zainteresowań badaczki znalazła się „literatura jako fenomen życia publicznego”. Z tego też powodu ważną rolę na kartach jej książki odgrywa publicystyka Królestwa Polskiego, a także liczne nekrologi, mowy pochwalne i pogrzebowe. Analiza tych – w praktyce badawczej historyków literatury najczęściej lekceważonych i niesłusznie pomijanych – źródeł pozwoliła skutecznie zweryfikować wiele utartych, nierzadko stronniczych, fałszywych sądów, tez oraz poglądów.

Książka z pewnością przyciągnie licznych miłośników nie tylko literatury, lecz również historii XIX wieku. Przede wszystkim za sprawą metody prowadzenia narracji, którą posłużyła się autorka. We wstępie (s. 13-14) pada bowiem następująca deklaracja:

Zależy mi mniej na tym, żeby czytelnika po prostu zaznajomić ze wskazaną w tytule problematyką, a bardziej na tym, żeby umożliwić mu zanurzenie się w rwącym nurcie spraw, które żywotnie zajmowały ludzi tamtych, odległych i zapomnianych czasów. [...] Lektura książki [...] będzie więc miała coś z wyprawy bez przewodnika.

Takie podejście do materiału źródłowego – moim zdaniem – odsłania największy walor pracy. Ale ma ono też swoje wady. I o nich warto powiedzieć.

³ Wyznacznikiem erudycyjnego charakteru *Galerii Ojców* są – obok analizy zapomnianych dziś niemal zupełnie mów pogrzebowych – liczne i bogate konteksty XIX-wiecznej kultury polskiej. Wydobywa autorka z mroków historii postać Juliusza Enocha, przypominając jego ogromny wpływ na Aleksandra Wielopolskiego (s. 78). Uznanie budzi też przywołanie wczesnych poglądów Siergieja Uwarowa (s. 128), późniejszego Ministra Oświaty w Rosji.

„Podróż bez przewodnika” oznacza wszak nieblahe lekturowe i intelektualne wyzwanie. Wyzwanie, któremu podolać zdoła jedynie czytelnik odczytany i obznajomiony z, zawartą w tytule pracy, tematyką. Co ważne, odczytanie owo nie może być jedynie wrywkowe i pobieżne. Autorka dokonuje bowiem swoistej selekcji materiału, w toku narracji nie trzymając się – ponownie podkreślam: nie jest to bynajmniej wadą! – chronologii. We wstępie (s. 16) pada zresztą ostrzeżenie, że chronologia pojawi się dopiero w rozdziale drugim, ale w rzeczywistości – oznajmia badaczka – uporządkuje to materiał źródłowy jedynie „z grubsza”. Dominanty nie stanowią też konkretne nazwiska, ani poszczególne dzieła literackie „Polski” napoleońskiej oraz pokongresowej.

W centrum rozważań umieszczone zostają natomiast, wybrane przez Elżbietę Dąbrowicz, sprawy, problemy, procesy etc. – związane generalnie (choć nieraz bardzo luźno) z dziewiętnastowiecznym pojmowaniem zjawiska „autorytetu”. We wstępie (s. 17) zostaje zasygnalizowane też, że książka nie musi być czytana w sposób linearny: od rozdziału pierwszego do ostatniego. A wręcz przeciwnie: lekturę, równie dobrze, rozpocząć można od końca. Łatwo więc w tym labiryncie historycznoliterackich niuansów zwyczajnie się pogubić. Na szczęście wyzwanie, jakim staje się wysiłek odbioru tej książki, zdecydowanie ułatwia klarowny, przejrzysty, wręcz zachęcający do czytania, styl prowadzenia narracji.

„Zanurzenie się w rwącym nurcie spraw”, czyli pozostawienie czytelnika z XIX-wiecznymi tekstami samotnie, „bez przewodnika”, w przypadku *Galerii Ojców* ujawnia inną ambiwalencję. Stajemy się bowiem odbiorcami arcyciekawych – choć nieraz sztucznie wygenerowanych, powiedzielibyśmy: sprowokowanych – dialogów oraz polilogów⁴. Autorka jest bowiem zwolenniczką uwypuklenia pluralistycznego charakteru dyskursu ówczesnej opinii publicznej, podtrzymania polaryzacji stanowisk nie tylko na linii romantyzm–klasycyzm, ale też, czy raczej przede wszystkim, obnażenia wewnętrznych, wcale nierzadkich, sprzeczek filozoficzno-estetycznych, jak również politycznych, ideologicznych, prowadzonych w „obozie klasyków”. Jest to bardzo ważne, bowiem „róznicowaniu klasyków” Królestwa Kongresowego ze względu na ich światopogląd, przeciwstawiali się – co również zostało w książce odnotowane (s. 406) – romantycy z Adamem Mickiewiczem i Maurycym Mochnackim na czele. „Czy słusznie? – zapytuje Dąbrowicz – Tym sposobem przecież różnice pomiędzy postawami Czartoryskiego, Koźmiana, Niemcewicza, Hoffmana, Wincentego Krasińskiego okazywały się nieistotne. A przecież istotne były i dla współczesnych widoczne”.

⁴ Zob. *Dialogi romantyczne. Filozofia. Teoria i historia. Komparatystyka*, red. E. Kasperski i T. Mackiewicz, Pułtusk – Warszawa 2008.

Autorka *Galerii Ojców* podjęła się więc uważnego przeanalizowania tego problemu. W konsekwencji niezbędna stała się też semantyczna reorganizacja i ponowne przemyślenie terminologii, narosłej wokół polifonii prądów – czy, jak chce Dąbrowicz, stereometrii – kultury Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego. Pojawiają się tu – moim zdaniem bardzo trafne – propozycje: „klasycyzm aleksandryjski” oraz „klasycyzm napoleoński” (s. 140). Ostatecznie, po głębszych refleksjach, za najbardziej logiczne, uznane zostaje pojęcie: „oświecenie aleksandryjskie” (s. 143). I nim – z pełną konsekwencją – posługuje się badaczka do ostatniej karty swej książki.

Wspomniane wyżej – „sprowokowane” – dialogi i polilogi polegają na zestawianiu ze sobą licznych XIX-wiecznych tekstów⁵. W rzeczywistości ich autorzy często bezpośrednio nie wstępowali naprzeciw siebie w „polemiczne szranki”. Wymienię tylko pierwsze z brzegu „quazi-dyskusje”: Joachima Lelewela i Jana Pawła Woronicza o pogrzebie Tadeusza Kościuszki (s. 144), Adama Jerzego Czartoryskiego i Kajetana Koźmiana o Julianie Ursynie Niemcewiczu (s. 168–171), Fryderyka Skarbka oraz Kazimierza Brodzińskiego o Adamie Kazimierzu Czartoryskim (s. 222–225), a przede wszystkim – bardzo inspirująca – interpretacja porównawcza tekstów Stanisława Kostki Potockiego (*Podróż do Ciemnogrodu*, s. 239–248, 251–266 oraz *Pochwała Krasickiego*, 248–251) zestawiająca je z wybranymi dziełami Adama Mickiewicza (*Romantyczność*, s. 246; *Oda do młodości*, s. 263–265) oraz Kazimierza Brodzińskiego (*Wiesław*, s. 266–269; *O klasyce i romantyzmie*, s. 270–272; *O narodowości Polaków*, s. 280–285).

Inna rzecz, o której zaledwie wspomniałem, nie rozwijając dotąd wątku, to – rodząca się w trakcie lektury *Galerii Ojców* – ambiwalencja. Otóż związana jest ona z formą prowadzenia narracji. Miejscami brakuje odautorskiego komentarza. Na przykład w pierwszym rozdziale (*Ojcowie przekłęci*, s. 43–82) zestawiane są ze sobą liczne fragmenty tekstów Kajetana Koźmiana, Lucjana Siemieńskiego, Franciszka Dmochowskiego czy Maurycego Mochnackiego – i choć wnioski z analizy porównawczej najczęściej okazują się klarowne, oczywiste i jednoznaczne, to ostateczne podsumowanie pozostawia Autorka czytelnikowi.

⁵ Stanowi to zresztą żywe zaprzeczenie (bądź wyjątek od reguły) tezy Edwarda Kasperskiego (tenże, *Dyskursy romantyzmologii. Studium (samo)krytyczne*, w: *Słupskie prace filologiczne. Seria filologia polska* 8, Słupsk 2010, s. 7–24), według której kierunek badań historycznoliterackich nad XIX wiekiem niebezpiecznie zmierza w stronę „romantyzmologii” – czy, dodajmy w kontekście tematyki *Galerii Ojców*, „oświeceniologii” – czyli zupełnego zaniechania wysiłku rzetelnej analizy źródeł (dzieł mistrzów romantyzmu i oświecenia) na rzecz bezowocnego zapętlenia dyskursu naukowego wokół współczesnych prac historycznoliterackich, a więc tekstów wtórnych. W książce Elżbiety Dąbrowicz to źródła mają pierwszeństwo, „romantyzmologia” i „oświeceniologia” zepchnięte zostały do przypisów.

Owszem, w ten oto sposób dokonuje się, deklarowana we wstępie, „misja” *Galerii Ojców*: aby przemawiał przez nią przede wszystkim wiek XIX, aby odbiorca miał szansę „rozejrzeć się w świecie obcym, całkiem mu nieznanym”, dodajmy: świecie dziś już niemal egzotycznym. Z tego też powodu zachowana zostaje oryginalna pisownia cytatów. Z drugiej jednak strony przywoływane są jedynie fragmenty rozpraw, tekstów publicystycznych, mów, poezji itd. Selekcji i doboru owego materiału źródłowego – co daje się wyczuć od samego niemal początku – dokonywał nie XIX-wieczny uczestnik życia kulturalnego, autentyczny świadek ówczesnych debat publicznych, lecz, stojący już za progiem trzeciego tysiąclecia naszej ery, odbiorca; ktoś, komu potężny dystans czasowy, emocjonalny oraz intelektualny pozwala na swobodne oświetlanie jednych spraw, a pomijanie milczeniem innych. Na tym właśnie poziomie odczuwam pewien brak głosu wszechwiedzącego narratora. Brak, który – powtórzę raz jeszcze – oznacza spore wyzwanie, dające – nieraz jedynie pozornie – pole swobody interpretacyjnej czytelnikowi.

Jednak podczas przygody, jaką niewątpliwie okazuje się przebrnięcie przez wszystkie stronicie *Galerii Ojców*, nie jest to bynajmniej reguła. Autorka zamieściła tu bardzo dużo własnych przemyśleń, dopowiedzeń, komentarzy, a przede wszystkim arcyciekawych interpretacji i odczytań.

Praca posiada charakter polemiczny. Polemika ta zepchnięta została najczęściej do przypisów, gdzie – co również stanowi pewne *novum* wśród rozpraw naukowych z pogranicza historii literatury – znajduje się zdecydowana większość, bardzo licznych, odwołań do współczesnej literatury przedmiotu oraz opracowań. W tekście głównym autorka dała nie tyle pierwszeństwo, co – można powiedzieć – „jedynowładztwo” wyłącznie dziełom XIX-wiecznym. Są wszakże nieliczne wyjątki od tej zasady.

Takim wyjątkiem stają się dyskusyjne tezy, pochodzące z prac Ryszarda Przybylskiego. Współautorowi najpopularniejszego obecnie akademickiego podręcznika do literatury romantyzmu zarzuca się – w pełni słusznie – że w kontekście swych rozważań, poświęconych klasycyzmowi porozbiorowemu, niemal całkowicie pominął osobę i dorobek naukowy Lucjana Siemińskiego (s. 45-46). byłby to spory błąd, bowiem liczne przemyślenia tego – w jednej osobie łączącego funkcje: badacza, prozaika, poety, krytyka oraz tłumacza – uczestnika powstania listopadowego okazywały się rzeczywiście pionierskie i uniwersalne. Zresztą sprzeciwów – zawsze podpartych przemyślanymi i żelaznymi argumentami, a przez to odważnych i stanowczych – wobec utartych, a nierzadko fałszywych bądź niepełnych tez, które wyszły spod pióra współczesnych naukowych autorytetów, w *Galerii Ojców* znajdziemy bardzo dużo. Obok Przybylskiego (s. 45-49, 77, 136, 139, 282-283), po-

jawiają się – by wymienić jedynie najważniejsze nazwiska badaczy, z którymi polemizuje autorka – Alina Witkowska (s. 175) oraz Piotr Żbikowski (s. 64, 287-293).

Wśród licznych – w pełni oryginalnych – interpretacji, które zawiera książka Elżbiety Dąbrowicz, znajduje się inspirujące odczytanie *Konrada Wallenroda* Adama Mickiewicza oraz *Marii* Antoniego Malczewskiego. Dwa te tytuły, obok prac Maurycego Mochnackiego, przewijają się przez całą niemal *Galerię Ojców*. Naświetlone zostają wieloma kontekstami kulturowo-historycznymi, zestawiane i porównywane z licznymi dziełami tamtej epoki, poddawane namysłowi z różnych płaszczyzn interpretacyjnych. Dla czytelnika w sposób szczególnie zafascynowanego problematyką późnego oświecenia bardzo cenne staje się porównanie *Marii* do tekstów Juliana Ursyna Niemcewicza. Porównanie oczywiście jak najbardziej zasadne, nie tylko ze względu na dedykację owego romantycznego arcydzieła autorowi *Powrotu posła*, ale również dzięki źródłom, z których czerpał Malczewski. Wśród nich znalazł się bowiem, opracowany i wydany przez Niemcewicza, *Zbiór pamiętników o dawnej Polsce*⁶. W edycji tej Antoni Malczewski znalazł potrzebne mu szczegóły, ale wykorzystał je w sposób inny, niż życzył sobie ich wydawca (s. 350).

I właśnie tożsamość źródeł obu poetów, pozwoliła badaczce skonstatować, że *Maria* bynajmniej nie oznacza zerwania z polską tradycją literacką, lecz stanowi swoiste zamknięcie „oświecenia aleksandryjskiego” (s. 362). Jest więc ów mroczny poemat zarazem pierwszym (i jedynym) przejawem romantyzmu, wypływającego z nurtu innego, niż dobrze nam znane, Mickiewiczowskie jego wydanie (o czym pisał Maurycy Mochnacki, s. 294); jak również ostatnim aktem epoki poprzedniej, niejako jej finalnym, przedśmiertnym „tchnieniem”. Zresztą „oświecenie aleksandryjskie” miało zostać zamknięte – według propozycji badawczych Elżbiety Dąbrowicz – za sprawą kilku wydarzeń historycznych. Oprócz pojawienia się w obiegu czytelnicznym *Marii* Antoniego Malczewskiego (1825 rok), są to: spiski młodzieży akademickiej (lata 20-te XIX wieku, tu szczególnie ważny staje się proces filomatów i filaretów 1823-1824) oraz (co zupełnie naturalne) śmierć Aleksandra I (1825 rok). Poematem z 1828 roku o Krzyżaku-zdrajcy miał Mickiewicz (s. 165) rewidować wszystkie wyobrażenia charakterystyczne dla oświecenia aleksandryjskiego.

Wydana w 2009 roku, książka Elżbiety Dąbrowicz nosi tytuł – przypomnijmy raz jeszcze – *Galeria Ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861*. I to właśnie ojcowie stanowią dominantę, zawartych na stronicach pracy, głębokich przemyśleń. Na okładce znajduje się portret trzech „autorytetów” późnego

⁶ *Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce z rękopismów tudzież dzieł w różnych językach w Polsce wydawanych oraz z listami oryginalnymi królów i znakomitych ludzi w kraju naszym*, wyd. J. U. Niemcewicz, t. I, Warszawa 1822.

oświecenia: Piotra Bielińskiego, Jana Pawła Woronicza oraz Kajetana Koźmiana. Ten ostatni wysuwa się – celowo, jak mi się wydaje – na czoło owej trójcy. Ważność tej postaci historycznej zdają się podkreślać liczne cytaty, pochodzące z jego dzieł: mów pochwalnych (s. 387, *Pochwała Jana Henryka Dąbrowskiego*), mów pogrzebowych (s. 120, mowa nad grobem gen. Mokronowskiego), a przede wszystkim – wydanych dopiero po śmierci autora – pamiętników⁷.

Koźmian interesuje badaczkę generalnie jako świadek epoki, który z jednej strony okazał się sumiennym jej kronikarzem, z drugiej natomiast wiernym – a przez to do śmierci autentycznym – wyznawcą ideałów szkoły oświecenia. Nazwisko twórcy ód napoleońskich pojawia się też przy – wspomnianych już – propozycjach terminologicznych: klasycyzm napoleoński oraz klasycyzm aleksandryjski (s. 140–141). Kajetan Koźmian, a właściwie jego śmierć, stanowi swoiste „epicentrum”, wokół którego zbudowany został pierwszy rozdział książki: *Ojcowie przekłęci*. Wspominam o tym z dość istotnego – moim zdaniem – powodu.

Autorka we wstępie wyjaśnia, co rozumie pod tytułowym pojęciem „galeria” (s. 10–11). Przywołuje liczne przykłady „galerii” jako motywów, toposów, chętnie zamieszczanych w dziełach literackich dziewiętnastego stulecia. Wymieniane są tu teksty Jana Pawła Woronicza, Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego, Kazimierza Władysława Wójcickiego oraz Narcyzy Żmichowskiej.

Warto jednak – na zakończenie – przypomnieć inną galerię, która w kontekście „mów pogrzebowych” po śmierci „ojców narodu” oraz problematyki „autorytetów publicznych” może być niezwykle istotna. Mam na myśli prywatną galerię portretów, jakie w swej wiejskiej ustroni kolekcjonował Kajetan Koźmian. Ona bowiem wydaje się stanowić najlepszą odpowiedź na, postawione przez Elżbietę Dąbrowicz (s. 79), pytanie: dlaczego autor *Ody na upadek dumnego* – choć sam wygłosił w swym życiu niejedną pochwałę ku czci zmarłego – nie chciał, aby na jego pogrzebie przemawiano. Pragnął nadto cichego i skromnego pożegnania, celebrowanego wyłącznie w gronie rodziny i przyjaciół. Według autorki, która oparła się głównie na jego *Pamiętnikach*, skoro Koźmian umierał na dalekiej prowincji, nie chciał widocznie uroczystych i tłumnych obchodów, te bowiem wymagają przede wszystkim dużej przestrzeni. Owszem, to prawda, ale zwróćmy uwagę na wspomniane portrety, zdobiące ściany sypialni Koźmiana.

Pokój ów, w którym przeżył poeta ostatnie lata życia – czyli jego słynna Piotrowicka „świątynia dumania” – w najbardziej szczegółowy sposób został scharakteryzowany w korespondencji, jaką systematycznie prowadził on w tamtym okresie z Franciszkiem Wężykiem. Wedle zamieszczanych opisów, ściany udeko-

⁷ K. Koźmian, *Pamiętniki*, Poznań 1858 (pierwsze dwa tomy), Kraków 1865 (tom III).

rowane były licznymi portretami mistrzów, tudzież przyjaciół Koźmiana⁸. 17 marca 1853 roku napisał on do Wężyka:

Mam cię też o jedną łaskę prosić, wyświadc mi ją i jeżeli masz jaki swój wizerunek, bądź sylwetkę, bądź daguerreotyp, bądź z portretu, który przecież ród twój mieć musi, jaki rysunek, racz mnie nim obdarzyć. Niech mam przyjemność w gasnących latach patrzeć na niego i przypominać sobie wspólne chwile we wspólnym zawodzie spędzone. Ręczę ci, że go [...] zawieszę na ścianie między najlepszymi przyjaciółmi⁹.

Wspomniane wizerunki umieszczane były według niezwykle prostej metody: żywi obok żywych, zmarli: oddzielnie. Z biegiem czasu jedna grupka niebezpiecznie szybko zaczęła powiększać się kosztem drugiej. Czując zbliżający się kres swej „ziemskiej wędrówki”, na początku 1855 roku Koźmian napisał do Wężyka: „[...] za każdą gazetą czytam o śmierci jakiego przyjaciela i przenoszę wizerunki żyjących przyjaciół na ścianę zmarłych, która się bardzo zagęściła”¹⁰. Wystarczy wyobrazić sobie ową – opustoszałą z portretów, pozostających jeszcze przy życiu, przyjaciół – ścianę, aby bez trudu odpowiedzieć na pytanie, dlaczego nie chciał poeta przemowy na swoim pogrzebie. Kto bowiem miałby ją wygłosić? A przede wszystkim, kto – oprócz rodziny, przyjaciół oraz sąsiedzkiego otoczenia – na początku drugiej połowy XIX wieku, miałby jej wysłuchać?

Dodajmy też, że wszystkie obchody pogrzebowe, w których brali udział „romantyczni zapaleńcy”, ostatecznie przekształcały się w groźne patriotyczne demonstracje. A takim ruchom autor *Stefana Czarnieckiego* – szczególnie w ostatnim okresie swego życia (lata: 1831–1856) – pamiętając makabryczne, apokaliptyczne wręcz obrazy brutalnych morderstw, jakich publicznie dokonywano w czasie powstania listopadowego, których poeta miał nieprzyjemność być naocznym świadkiem, całkowicie się sprzeciwiał.

⁸ Wśród Koźmianowych portretów znajdowały się też wizerunki postaci historycznych, np. Stefana Czarnieckiego, któremu – *notabene* – poświęcił Koźmian ostatni swój poemat (wydany pośmiertnie, w 1858 roku w Poznaniu). Pisał o tym Franciszek Morawski (tenże, *Życie Kajetana Koźmiana*, Poznań 1856, s. 43): „Zapełnił [Koźmian swój pokój – L. Z.] stosami ksiąg, droższymi upominki, przybrał ją w ryciny wszystkich przyjaciół, z których każdą rymowym przyozdobił napisem. Nad łóżem zawiesił obraz ojca, nad stołem na którym pracował, piękny wizerunek Czarnieckiego. [...] Stworzył on sobie w tej komnatce świat z gruzów swojej przeszłości”.

⁹ *Korespondencja Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem*, w: *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce*, t. XIV, Kraków 1914, s. 132.

¹⁰ Tamże, s. 217.